Nr. 242. Lwów — Niedziela dnia 22 Października. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

Miesięczna	złr. 1·10	Półroczna	złr. 6
Kwartalna	„ 3·—	Roczna	„ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 3 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: A. 22 po Świąt. N. 21 po Sosz. Jutro: Jana Kapistr. Fylypa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 35. Zachód „ 4 „ 51

Długość dnia g. 10 m. 16. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 października.

We wszystkich ziemiach naszych pod panowaniem pruskiem, gdzie się odbywają gorące przygotowania do wyborów sejmowych, silnie uwydatnia się prąd, który już się był zarysował podczas ostatnich wyborów do parlamentu rzeszy niemieckiej: lud nasz na Szlązku, w Warmii i w Prusach Zachodnich odwraca się od kandydatów katolickiego centrum, których dotąd prawie wszędzie i zawsze wybierał. Z tego powodu między tym ludem a jego niemieckiem lub zniemczonem duchowieństwem odrazu rozwarła się przepaść. Ono, patrząc z wielką niechęcią na zupełną już narodową świadomość polskiego wieśniaka, dojrzałą szybko wśród cierpień i upokorzeń bismarkowskiego systemu, oddaje nawet swe duszpasterskie wpływy na usługi dążeń germanizacyjnych, a stąd właśnie powstało głębokie rozdwojenie, z którego niezawodnie skorzystają socyaliści, jeśli biskupi corychlej złemu nie zaradzą. Kilka dni temu, na dorocznym kongresie w Kolonii, socyaliści niemieccy wykreślili ze swego statutu paragraf, który dotąd istniał dla „lękliwych umysłów“, a brzmiał tak: „Religia jest prywatną sprawą człowieka“. Odtąd socyaliści już śmiało głoszą, że inna religia oprócz nauki socyalistycznej istnieć nie powinna. Na tym samym kongresie w ostatnią niedzielę uchwalono zwrócić szczególną uwagę na lud górnoszląski, pokłócony ze swem duchowieństwem. Zatem książe-biskup wrocławski powinien pouczyć niemieckich proboszczów, że ich działalność zaszkodzi Kościołowi, a germanizmowi już nie pomoże. Niemcy-katolicy, wybierani dotąd przez polskich wieśniaków, sami popsuli swą sprawę. Jeden z nich, wybitny członek centrum, hr. Ballestrem publicznie, przed wyborcami, wyraził się lekceważąco o polskości i zawołał: „Przecież wy jesteście Prusakami!“ — „Polakami jesteśmy!“ huknęła górnoszlązka wiara i opuściła sejmik. Inny poseł szlązki p. Zaruba, choć z pochodzenia Polak, woli jednak być Niemcem i publicznie zganił majora Szmulę za jego polskość. Te dwa wypadki stały się jednocześnie, nie dawniej jak pół roku temu; wieść o nich przeleciała od gór szlązkich aż po żuławy nadbałtyckie i wszędzie oburzyła wszystkich czujących się Polakami, a w rezultacie jest to, że lud odrzucił kandydatów centrum. Nie ma on narodowej inteligencyi, szlachty, duchowieństwa, — zwłaszcza na Szlązku jest zupełnie zdany na siebie, więc postawił kandydatury chłopskie i rzemieślnicze. Miejsce arystokratów pruskich, którzy należeli do centrum, wyjdą tacy posłowie, jak Siara, Gonsior, albo Polok i zapewne powiększą sobą polskie Koło w Berlinie.

Ten „ruch etnograficzny“, jak go nazywają Niemcy, a właściwie ten rzadki i pocieszający objaw odrodzenia narodowego jest tak silny, że nie uznawać go i nie liczyć się z nim byłoby bardzo niemądrze. Więc też nader poważane w Niemczech czasopismo *Preussische Jahrbücher* umieściło w ostatniej swej książce duży artykuł, potępiający ostro i w czambuł cały bismarkowski system, wymyślony na nas. Autor powiada, że właściwie są dwie kwestye polskie: dawniejsza, zamknięta wypadkami z r. 1871, i nowa, powstająca teraz. Ta dawniejsza polegała na tem, że dwaj zaborcy: Rosyanie i Prusacy mieli Polskę za kozła ofiarnego swej tradycyjnej przyjaźni i obaj męczyli ją nieraz jedynie dlatego, aby dosadniej okazać wzajemną lojalność. Czy to było mądre, — to zagadka, na którą kiedyś odpowie historyozof. Ale ta dawniejsza kwestya polska już nie istnieje. Zjednoczenie się Niemców w jedno narodowe, albo raczej szczepowe państwo ożywiło podobny prąd wśród Słowian, którzy także zapragnęli zjednoczenia, a widzimy, że ta dążność tak się wzmaga, tak wstrząsa słowiańskimi krajami, że jej nie można uważać za niewykonalną mrzonkę. Dyplomacya cudów dokazuje w zabiegach o utrzymanie pokoju i życzyć należy, aby jej powodziło się jak najdłużej, ale ona nie zażegna tego, co jest już koniecznością dziejową, nie uchyli gwałtownego starcia słowiańskiego wschodu z germaństwem. Chociaż ślepa polityka Bismarka, ustawy eksterminacyjne, wydalenie z Prus 40 tysięcy Polaków, których sprytny rząd rosyjski przyjął gościnnie, — cała ta antypolska polityka pruskiego rządu obudziła tu i ówdzie w Polakach sympatye panslawistyczne, jednakże w ogóle nie są oni panslawistami i swą narodową odrębność nadewszystko podnoszą. Taki naród gnębić, gdy się zbliża chwila starcia ze słowiańszczyzną, wszakże jest to pracować dla tego słowiańszczyzny, a sobie śmiertelnie szkodzić. Prusy mogły mieć inne cele, ale zjednoczone Niemcy powinnyby stworzyć Polaków, gdyby ich nie było, a na teraz pozostaje cofnąć antypolskie ustawy, bo one rzucają w objęcia panslawistycznego Molocha ów jedyny naród, który jest dla zachodu ostatnim ochronnym wałem od powodzi idącej od wschodu.

Rozumowanie takie odzywa się coraz częściej w zachodniej Europie, i ta Polska, którą przecie niedawno uważano zaledwie za „wspomnienie etnograficzne“, wynurza się z teoretycznych kombinacyi co do przyszłości w postaci odrębnego ciała, które przyciągnie do siebie organizmy słowiańskie, wychowane w zachodniej cywilizacyi, przez co olbrzym panslawistyczny, śmiertelnie niebezpieczny dla zachodu, straci swą moc i impet. Pomimo jednak, że myśl wypowiedziana przez *Preussische Jahrbücher* nową nie jest, wystąpiły przeciwko niej junkierskie dzienniki bardzo gwałtownie — i tak w prasie niemieckiej powstała znowu, nie wiemy już po raz który, polemika o sprawę polską. Jest ten spór podobny do wszystkich poprzednich, wszelako z tą różnicą, że liberałowie skłaniają się już do wywodów *P. Jahrb.*, postępowcy walą góry na antipolskie ustawy, a jedne tylko junkierskie pisma bronią bismarkowskiego systemu i nie mając nic przeciw rozwojowi polskości gdzieindziej, chcą ją w Prusach wytępić. Ich zdaniem, nie ma żadnych antypolskich ustaw, są tylko środki obronne przeciwko zalewowi ziemi odwiecznie krzyżackich przez żywioł polski. Te ziemie, — mówi *Kreuz-Ztg.* — były kiedyś wydarte Prusakom przez Polaków, potem odebrane mieczem, a teraz znów są zabierane przez nich tak cicho, wytrwale, powoli, jak ocean zabiera brzegi lądu. I kończy ten krzyżacki organ swe krzyżackie rozumowanie takiem zdaniem: „Największą rękojmią powstania odrębnej Polski jest całkowite zgermanizowanie naszych wschodnich prowincyi“, — to znaczy całej Wielkopolski.

Jużci, spierać się z pismami, zajmującemi tak sekciarskie stanowisko, byłoby pracą daremną. Notujemy więc tylko tę polemikę, nie pierwszą w tych czasach i nie ostatnią, która — zdaniem naszem — dowodzi, iż w umysłach niemieckich odbywa się zasadnicza zmiana w poglądach na polityczne znaczenie naszego narodu. Notujemy jeszcze i to, że w autorze artykułu w *Preus. Jahrb.* domyślają się dzienniki niemieckie jakiejś „wysoko postawionej osobistości“, a więc że ten artykuł jest wyrazem opinii rządowej.

Tulońsko-paryskie i tarenckie uroczystości — to są pod względem politycznym manifestacye bliźniacze: obie mają zaznaczyć ścisłość mocarstwowych związków, od których zależy w przyszłości stan rzeczy na Śródziemnem morzu, jak taki sam stan na lądzie zadokumentowano niedawno manewrami w Alzacyi, odbywanemi w przytomności włoskiego królewicza. Pokoju wszyscy pragną i o nim tylko mówią, ale równocześnie ruchy jednych i wnet następujące odruchy innych pokazują, że się ciągle snuje ta nić, która prosto prowadzi do powszechnej burzy. Jak manewry w Alzacyi i w południowych Węgrzech odświeżyły wrażenie ścisłości trójprzymierza, tak fetowanie Rosyan we Francyi przypomina Europie związek franko-rosyjski. I byłoby się skończyło na tych wzajemnych pokojowych upomnieniach, gdyby Rosyanie zawitali naprzykład do Brestu lub Hawru. Lecz że wybrali Tulon za punkt wyjścia demonstracyi, więc dali tem do zrozumienia, iż solidaryzują się z francuskimi celami na Śródziemnem morzu. Powstała nawet pogłoska, jakoby między caratem a republiką stanęła teraz poufna ugoda, mocą której cały obszar wodny między francuskimi brzegami a Algierem uznaje Rosya za wewnętrzne morze francuskie; a jeśli to uznaje, to oczywiście w tym celu, aby kiedyś orężem wpisać ten układ do księgi prawa międzynarodowego. Zmieniłoby to zupełnie stosunki na Śródziemnem morzu ku wielkiej krzywdzie Włoch, Hiszpanii i Anglii. Lecz gdyby nawet takiego układu nie było, to i tak obranie Tulonu za punkt wyjścia franko-rosyjskiej demonstracyi jest pewną zaczepką stosunków na Śródziemnem morzu. I dlatego to Anglia, która pod rządami Gladstone'a nie brała w tym roku udziału w żadnych manifestacyach, wystąpiła zaraz z odpowiedzią na przyjazd Rosyan do Tulonu, mianowicie wysłała swą eskadrę do włoskiego portu w Tarencie. Co słyszał Tulon od Rosyan, wszystko to samo posłyszał od Anglików Tarent; tu i tam zaznaczono braterstwo i zupełną wspólność interesów, a chociaż przytem mówiono tylko o pokoju, jednak każdy rozumie, że ta wspólność i owo braterstwo przydać się mogą tylko podczas wojny. Takie jest polityczne znaczenie tych bliźniaczych demonstracyi, na które oswojona już z niemi Europa patrzy spokojnie.

Ale kiedy sam sposób demonstrowania utrzymany jest w Tarencie w granicach dobrego tonu, wybuchy czułości franko-rosyjskich swą przesadą estetyczną i trywialnością budzą niesmak. W Tarencie był zjazd olbrzymi, niezliczone zastępy ludności wołały „Evviva!“ powiewały chustkami i rzucały Anglikom bukiециki, a admirałowie wypowiedzieli zręcznie ułożone mowy. Natomiast w Paryżu, kiedy Rosyanie jechali z dworca kolejowego do hotelu, zapał ludności doszedł do takiego szału, że kobiety opadły tych marynarzy i zaczęły ich obcałowywać, co Avelane'a tak rozczuliło, że chwycił koniec flagi francuskiej, zwisającej z jakiegoś balkonu, tudzież drugi koniec wiszącej obok flagi rosyjskiej, związał oba końce, i ten węzeł to do piersi przyciskał to do ust, a patrzące na to tłumy wyły z radości i potem przez całą noc śpiewały tylko „Boże caria chrani“. Car istotnie stał się jakby monarchą Francyi. Obaliła ona swych królów, aby być jego wierną poddaną. Wedle konstytucyi republikańskiej „naród jest monarchą“, a ponieważ prezydent izby deputowanych Kazimierz Périer uroczyście oświadczył Avelane'owi, że naród składa carowi hołd, a izba do tego hołdu się przyłącza, przeto Francya uważa się za kraj hołdowniczy względem caratu. Tłumom wolno przesadzać i popełniać śmieszności, ale przedstawiciel wybrańców narodu nie powinien sankcyonować przesady, bo inaczej ona przestaje nią być i staje się wyrazem rzeczywistości. Naprawdę też Francya jest hołdowniczką caratu, bo słucha go niewolniczo, myśli i robi jak on każe i upokarza się przed nim z iście demokratycznym rozmachem. Czem-że była republika wenecka, czem jeszcze bardziej genueńska w porównaniu z teraźniejszą francuską, a przecież ani wenecka ani genueńska Rada Dziesięciu nigdy się tak nie poniżyła przed potężnem świętem cesarstwem, jak dziś się przed Rosyą poniżył parlament francuski.

Więc choć obojętnie patrzy Europa na demonstracye paryskie, ale doznaje niesmaku i już widzi, że Francyi, jako odrębnej siły moralnej nie ma, jest tylko na zachód od Wogezów filia caratu, wassal Rosyi.

W sprawie reformy wyborczej.

Nowa Presse otrzymała z Pesztu przedwczoraj, t. j. w dniu, w którym hr. Taaffe i hr. Kalnoky byli na audyencyi u Cesarza, telegram następujący: „Cała waga wewnętrznej polityki austryackiej przeniosła się dzisiaj do Budapesztu. Na zamku budzińskim stanęli przed Cesarzem minister spraw zagranicznych Kalnoky i minister prezydent austryacki Taaffe. Już ta okoliczność, że obaj mężowie mieli osobne audyencye, wskazuje, że nietylko sprawa zaprzysiężenia nowych tajnych radzców węgierskich i nowego namiestnika Morawy sprowadziła obu do Cesarza, ale przedewszystkiem polityczne położenie w Austryi i w parlamencie austryackim. Najważniejszym jednak wypadkiem jest to, że br. Chlumecky, prezydent austryackiej Rady państwa, przybył niespodziewanie do Pesztu, poprosił Cesarza o audyencyę i natychmiast ją otrzymał.

Już same zewnętrzne okoliczności tej audyencyi wskazują na jej nadzwyczajną doniosłość. Cesarz przyjął br. Chlumeckiego przed obu ministrami, a w przedpokoju żywo komentowano to, że audyencya trwa tak długo. W jakim zaś celu br. Chlumecky pojawił się na Dworze i prosił o audyencyę, to tutaj wcale nie jest tajemnicą. Oto, prezydent austryackiej Izby posłów zawiadomił Cesarza, że wobec poważnego stanu rzeczy, jaki się skutkiem przedłożenia reformy wyborczej wywiązał, widzi się zniewolonym złożyć swój urząd i zarazem usunąć się z życia politycznego.

Rozumie się samo przez się, że br. Chlumecky to swoje postanowienie obszernie uzasadniał i Monarsze podał wyczerpujący opis położenia politycznego i parlamentarnego i przedstawił, jakieby skutki przyjęcie reformy wyborczej wywrzeć musiało na skład parlamentu austryackiego. Oczywiście przebieg audyencyi nikomu nie jest wiadomy: tyle jednak zdaje się pewnem, że br. Chlumecky wyszedł ze sali audyencyonalnej zadowolniony. Jakoż sądzą na pewne, że zamiaru swego, który go do Budapesztu sprowadził, t. j. złożenia prezydentury Izby posłów i usunięcia się z życia politycznego nie wykona. Ztąd wnoszą, że br. Chlumecky otrzymał z ust Monarchy zapewnienie uspakajające, mianowicie, że o przeforsowywaniu reformy wyborczej nie ma nawet mowy i że w sferze decydującej nie życzą sobie takiej reformy wyborczej, którаby na miazgę starła zjednoczone w lewicy stronnictwo. Zapatrywanie to zgadza się zresztą w zupełności z poglądami Cesarza na system reprezentacyi interesów w parlamencie, które to poglądy tutaj zarówno dobrze są znane jak w Austryi.

Od czasu wydania konstytucyi austryackiej Cesarz wysoko cenił wszystkie te środki obronne, jakich wymaga reprezentacya interesów, to też nie ma wątpliwości, że nie dopuści on do naruszenia tej podwaliny parlamentu austryackiego. Słusznie przeto przypuszczać można, że na wniesienie projektu reformy z d. 10 b. m. Cesarz tylko dla tego zezwolił, iż mu rząd przedstawił, że projekt ten nie odmienia, ani nie nadwątla środków obronnych, jakich reprezentacya interesów wymaga.

Tutaj, na Węgrzech, z najwyższem naprężeniem śledzono najnowszej fazy polityki austryackiej. Dyskusya polityczna toczyła się głównie około reformy wyborczej hr. Taaffego, a naturalnie jak najtroskliwiej badano, jak ona może oddziałać na stosunki węgierskie. Zajęcie się sprawami austryackiemi musiało wzmódz się tem bardziej, że widownię wypadków przeniesiono do stolicy Węgier i że wypadki te układają się tu w sposób wedle węgierskich pojęć parlamentarnych niezwykły.

Należałoby sądzić, że rząd, wnoszący w parlamencie projekt takiej kardynalnej doniosłości, będzie go bronił do upadłego, t. zn. albo go przeprowadzi, albo runie. Wszelako po tem, co dziś zaszło, wytworzyła się sytuacya tego rodzaju, że hr. Taaffe nie będzie napierał na rychłe załatwienie reformy wyborczej i że wcale nie będzie się temu sprzeciwiał, jeżeli komisya, do której projekt po pierwszem czytaniu odesłany zostanie, gruntownie go poprawi i zechce go połączyć z jednym z tych wniosków, jakie przez posłów wniesione zostały.

Właśnie te wnioski skłoniły podobno rząd do tego, aby inicyatywy reformy wyborczej nie pozostawiać parlamentowi; mimo to jednak nie będzie rząd prawdopodobnie sprzeciwiał się temu, gdyby poprawienie, albo przerobienie projektu rządowego wyszło z inicyatywy Izby posłów, albo jej komisyi. Ba, nawet można dziś już twierdzić, że na zupełne odrzucenie reformy wyborczej rząd nie odpowiedziałby rozwiązaniem Izby posłów. Natomiast odrzucenie ustaw wyjątkowych pociągnęłoby za sobą rozwiązanie Izby posłów, jakoż utrzymują, że hr. Taaffe ma już odnośne zezwolenie Cesarza w ręku.

Wypadki na zamku budzińskim są przeto arcyważnem *intermezzo* w rozwoju spraw austryackich od początku sesyi bieżącej. Żywe zajęcie się sfer tutejszych politycznym i parlamentarnym rozwojem stosunków austryackich tłumaczy, dlaczego z takiem naprężeniem czekamy rezultatu dzisiejszych wyników, t. j. odpowiedzi na pytanie, czy się hr. Taaffemu uda, los ustaw wyjątkowych odłączyć od losu reformy wyborczej.“

* *
*

Redaktor dziennika *Magyar Ujsag* poseł węgierski Fenyvessy miał rozmowę w Peszcie z hr. Taaffem lub też z kimś, który bardzo blisko niego stoi, albowiem w swoim dzienniku pisze, iż rozmawiał z pewną wybitną osobą, która zna poglądy Taaffego jak najlepiej. Z rozmowy tej podaje następujące szczegóły: „Jeżeli parlament odrzuci przedłożenie o stanie wyjątkowym w Czechach, to zostanie natychmiast rozwiązany. Hr. Taaffe ma na to upoważnienie Cesarza. Projekt reformy wyborczej wniósł dla tego, że uważał, iż nalegania na tę reformę ze strony robotniczej są za nadto silne. Robił więc to w interesie państwa, chcąc zapobiedz, aby się nie wytworzyła taka sytuacya, jaka powstała w Belgii. Hr. Taaffe nie wierzy w pogłoskę, że Koło polskie postanowiło przejść do opozycyi, wie on bowiem dobrze, że Koło polskie zawsze broniło interesów państwa i kierowało się względami na te interesa, z tego powodu przypuszcza, że będzie głosowało za stanem wyjątkowym w Czechach, a co się tyczy reformy wyborczej, to wejdzie z rządem w rokowania i zażąda takich zmian w projekcie rządowym, jakie będzie uważało za odpowiednie dla dobra monarchii i Galicyi. W końcu wypowiedział hr. Taaffe przekonanie, że przesadzają ci, którzy mniemają, iż przedłożony projekt reformy wyborczej zwiększy znacznie zastęp socyalistów i radykalistów w parlamencie.“

---

89)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTE

(Ciąg dalszy).

Z pomocą Józefa przebrał się żywo w wizytowy garnitur i zapominając na razie o wszystkiem innem, zbiegł na dół i wchodził już w bramę, gdy wjeżdżająca z ulicy dorożka zmusiła go cofnąć się i zatrzymać przy drzwiach wchodowych.

Dorożka ta miała podniesioną budę, mimo że dzień był pogodny i prawie ciepły; posuwała się bardzo wolno i przystanęła tuż koło niego. Wychylił się z niej nieznajomy Tadeuszowi mężczyzna, a za nim w ciemnem zagłębieniu siedzenia rozróżnić można było niewyraźnie drugą jakąś nieruchomą postać, którą on zdawał się ramieniem podtrzymywać.

Zaledwie konie stanęły, z kozła zeskoczył inny mężczyzna w długim paltocie i w czapce z żółtym lampasem.

— Stróżu! — zawołał imponując, jak przystało na osobnika, zajmującego wyższe stanowisko w tej samej hierarchii — gdzie tu mieszka pani Daleniecka?

Tadeuszowi krew zastygła w żyłach. Rzucił się ku dorożce.

— Kto pyta o moją matkę? — zawołał drżącym głosem. — Co się stało?

Nieznajomy jegomość, który nie wysiadał, obrzucił go bystrem spojrzeniem, zasłaniając jednocześnie sobą wnętrze dorożki.

— Jestem dr. B. — wymówił, dotykając kapelusza. — Matka pańska zemdlała w bramie domu, do którego weszła, zapewne czując, że jej się słabo robi. Posłano po mnie. Na razie nie mogłem jej przywrócić do przytomności.. wolałem raczej przywieść ją w tym stanie tutaj — dodał ciszej. — Wskaż nam pan, proszę drogę, abyśmy ją wnieśli na górę.

Stróż, który się zbliżył zaciekawiony, już otwierał na roścież drzwi schodowe.

Tadeusz stał jak wryty, trzymając się konwulsyjnie za klamkę dorożkarskiej budy. Głową nic jeszcze nie przypuszczał, sercem wiedział już wszystko. Nie rzekł ani słowa, tylko gdy człowiek z lampasem, którego twarz wydała mu się znajomą, przystąpił, aby dopomódz doktorowi, odtrącił go gwałtownie i wskoczywszy na stopień, zranione swe ramię podsunął pod bezwładną głowę matki.

Na górze powstała jaskrawsza jeszcze scena zamętu, niż w pamiętny dzień pojedynku. Bibisia sama omal nie straciła zmysłów, zobaczywszy swą paniutuchnę jak nieżywą i jej sine pokaleczone ręce, zwieszające się martwo ku ziemi.

Wieść o przywiezieniu pani Danielieckiej dorożką przez doktora i szwajcara (niektórzy robili z niego policyanta) rozeszła się lotem błyskawicy po całym domu, na każdem piętrze dziwaczniejsze przybierając kształty. Już na trzeciem wiedziano dokładnie, że tramwaj zgruchotał jej obie nogi, podczas gdy w oficynach opowiadano za rzecz pewną, że się zabiła, strzeliwszy do siebie z rewolweru na ulicy. Stróż, który otwierał bramę dorożce, był poprostu rozrywany, a od natłoku obcej służby nie można się było w kuchni przecisnąć.

Kiedy Klotyldę rozebrano i położono do łóżka, doktor zmuszony był użyć najenergiczniejszych środków trzeźwiących, aby jej przywrócić przytomność.

Otwarła wreszcie oczy, ale po to tylko, by potoczyć niemi błędnie dokoła i zamknąć je wnet z przenikającym okrzykiem. Zaczęła się rzucać, bełkotać niezrozumiałe wyrazy, a oddech jej był tak gorący, że parzył niemal pochylone nad nią twarze.

— Obawiam się zapalenia mózgu — szepnął doktor Tadeuszowi. — Prosiłbym pana o wezwanie domowego lekarza pani... Ten zna lepiej organizm... Należałoby się naradzić.

Tadeusz wybiegł do przedpokoju, gdzie stał jeszcze szwajcar, rozmawiający półgłosem z Józefem. Ujrzawszy młodego pana, umilkli raptem i odsunęli się od siebie, jak złapani na gorącym uczynku.

— Po doktora F... W tej chwili. Jeżeli go nie ma w domu, szukać po całem mieście! — zawołał Tadeusz na Józefa.

Chciał odejść, ale szwajcar zastąpił mu drogę z uszanowawiem.

— Proszę wielmożnego pana — zaczął.

Młodzieniec zmierzył go wzrokiem i machinalnie sięgnął ręką do kieszeni, gdy nagle krew buchnęła mu do głowy i coś jakby mu zasyczało w mózgu. Przypomniał sobie tę twarz, która już na pierwszy rzut oka wydała mu się znajomą: widział ją nie dawniej jak wczoraj w bramie domu, gdzie mieszkał de Soligny-Kierczyński, witającą go z szacunkiem należnym gościom najhojniejszego lokatora.

— Proszę wielmożnego pana — powtórzył szwajcar — chciałbym kilka słów na osobności... Ja właśnie...

I podawał mu torebkę Klodyldy.

Tadeusz dał mu znak, aby szedł za nim do jego pokoju; tam stanął przy biurku i wskazując oczami na torebkę:

— Cóżto takiego? — zapytał spokojnie.

Wszystkie fibry w nim drżały. Każda zdawała się pukać mu do mózgu tem pytaniem, ale w sposób, który go rozsadzał.

— To, proszę wielmożnego pana — odpowiedział szwajcar, trochę zdetonowany jego zimną krwią — wielmożna pani miała tę torebkę przy sobie, kiedy — zawiesił nieco głos — kiedy zemdlała. Są pieniądze zagraniczne. Ja się na nich nie znam, ale doktor powiedział, że bardzo znaczne... I klejnoty także... Gdyby nie ja, nie chwaląc się, toby wszystko przepadło. Bo, kiedy wielmożna pani tak okropnie krzyknęła i upadła, ludzi się zaraz nazbiegało, różnego tałałajstwa z ulicy... skradliby w tym rozgardyaszu jak nic... A ja, proszę wielmożnego pana, zaraz torebkę pod klucz i po doktora. Doktor sam ją potem otworzył, bo mówił, że tu są może jakie papiery. I właśnie były bilety wizytowe. Inaczej nie bylibyśmy wiedzieli, kto jest wielmożna pani i gdzie ją odwieść. Wielmożnego pana tu widziałem kilka razy, jak wielmożny pan szedł do pana de Soligny-Kierczyńskiego, wczoraj nawet... bo ja jestem szwajcar z tego domu.. Ale wielmożnej pani...

Zawiesił znowu głos i dodał po chwili.

— Pan de Soligny-Kierczyński dziś rano za granicę wyjechał. Pewno wielmożny pan nie wie bo i wielmożna pani nie wiedziała.

Umilkł i stał w postawie wyczekującej, pełnej uszanowania. Wszystko to co powiedział, mówiły jego usta; oczy zaś zdawały się jednocześnie mówić: Zapłać mi dobrze, bo inaczej rozgłoszę po całem mieście, że matka twoja z pieniądzmi i kosztownościami uciekła do swego kochanka i że mało nie umarła, usłyszawszy, że przed nią zemknął.

Tadeusz rozumiał doskonale wymowę tych małych, brudno-szarych oczu, odbijających w sobie te same mętne, żarłoczne, bezczelne instynkta miejskich nizin, jakie wyzierały z ram pięknych, czarnych faworytów dystyngowanego Józefa.

Rozumiał i czuł się policzkowanym każdem słowem.

W milczeniu otworzył szufladę biórka, w której obok paczki banknotów leżał jego mały kieszonkowy rewolwer, najlepszego amerykańskiego systematu i wyciągnął rękę jakimś dziwnym, niepewnym ruchem, który zdawał się kierować zarówno w stronę jednego, jak drugiego z tych przedmiotów. Przez chwilę zrobiło mu się czerwono przed oczami; przez chwilę sam nie wiedział co uczynić: czy zamknie te nikczemne usta biletem bankowym, czy kulą, dziurawiącą parocalową deskę.

Myśli ludzkie mają, jeżeli się tak wyrazić można, swój własny sposób kształtowania się w przestrzeni, że organizmy ludzkie mają jakiś szósty zmysł do chwytania i rozpoznawania tych kształtów. Ktoś siedzący obok człowieka, pogrążonego w ciężkiej i ponurej zadumie, czuje do koła siebie zupełnie inną atmosferę, niż gdyby mózg jego sąsiada funkcyonował wesoło i swobodnie, i aby to czuć, nie potrzebuje on widzieć jego twarzy ani posiadać żadnych wskazówek co do jego usposobienia w danej chwili.

Jeżeli nadto ludzie ci są osobnikami wyjątkowo emancyjnymi i absorbcyjnymi, to jest: jeżeli u jednego myśli promienieją silniej, a u drugiego zdolność chwytania ich jest zaostrzoną, wtedy już nie ogólny nastrój ducha tamtego, ale treść jego myśli aż do pojedynczych wyrazów, przestaje być tajemnicą dla jego towarzysza i jedyna własność ludzka, na którą zdaje się żadne bezprawie targnąć się nie może, traci przywilej swej nietykalności. Jest to cudowne ale i straszne zarazem!

Coś podobnego, acz w bardzo słabym stopniu musiało zajść teraz pomiędzy Tadeuszem a szwajcarem, bo ten ostatni cofnął się instynktownie i zbladł, a przed wystraszonemi jego oczyma rewolwer i tęczowe papierki zawirowały w sposób, z którego sobie sprawy zdać nie umiał, ale który był bardzo nieprzyjemny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Wiednia piszą:

Dyskusya w Kole polskiem nad rządowym projektem reformy wyborczej była jedną z najpiękniejszych, jakie w ogóle miały miejsce w ciągu kilku ostatnich lat. Odznaczała się ona powagą i głębokością. Ostateczności zeszły się na wspólnym gruncie, a p. Jan Stadnicki przemawiał w tym samym duchu co p. Rutowski, jakkolwiek obaj należą do rozmaitych obozów.

Do *Czasu* piszą z Wiednia:

„Jak powstają „informacye" niektórych dzienników, macie tu próbę ciekawą. Jeden z członków lewicy, jeśli się nie mylę, p. Russ, w formie żartu powiedział w korytarzu Izby, że rząd rozwiąże Izbę, a nowe wybory rozpisze na podstawie nowego projektu, opierając się na artykule 14 konstytucyi. I oto żart ten odczytaliśmy, podany jako pogłoskę na seryo w *Dzienniku Polskim*, skąd obiegł nawet tutejsze dzienniki".

* * *

Jak p. Steinbach zna wybornie interesa Austryi o tem najlepiej przekonać się ztąd można, że dzienniki rosyjskie są w admiracyi dla jego projektu i piszą, że Słowianie austryaccy powinni teraz skorzystać z nadarzonej sposobności i z całą energią domagać się wprowadzenia w życie tego doskonałego projektu reformy wyborczej, a to dla tego, że przynajmniej raz przecie obalona zostanie przewaga Polaków i Niemców i że Austrya przekształci się w państwo słowiańskie.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa toczyły się debaty prawie w obec pustych ławek. W sali było zaledwie kilkudziesięciu posłów, zresztą prawie wszyscy byli na korytarzach i omawiali sytuacyę polityczną.

Na wniosek p. Plenera usunięto z porządku dziennego sprawę rozszerzenia ubezpieczenia od wypadków.

P. Kathrein imieniem komisyi budżetowej zdawał sprawę z akcyi ratunkowej dla nawiedzonych klęskami elementarnemi okolic Galicyi, Bukowiny, Tyrolu i Czech.

P. Kraiński domagał się wydatniejszej pomocy dla Galicyi, a p. Tausche żądał udzielania bezprocentowych pożyczek tym mieszkańcom Czech, którzy nie mają paszy dla bydła; p. Lang zaś domagał się wstrzymania wszelkich egzekucyi podatkowych aż po dzień 1 listopada 1894.

Reprezentant rządu radzca ministeryalny Braunhofer dawał szczegółowe wyjaśnienia co do wysokości skonstatowanych szkód i wdrożonej już akcyi ratunkowej. Co się tyczy przyznania opustów podatkowych i ulg taryfowych na kolejach, to rząd będzie mógł dopiero wtedy przedłożyć konkretne wnioski w tej mierze, gdy znanym będzie dokładnie rezultat tegorocznych żniw. Dochodzenia w tej mierze są już wdrożone, a gdy będą ukończone, wówczas rząd jak najrychlej wygotuje odnośne przedłożenie.

Izba przyjęła przedłożenie rządowe, tudzież rezolucyę, wzywającą rząd, aby przeprowadził dochodzenia co do rozmiarów nędzy w niektórych okolicach Czech i wniósł jak najrychlej stosowne przedłożenie, wreszcie wniosek Tauschego, aby dla złagodzenia nędzy w Czechach wstawiono bezzwłocznie do budżetu stosowną kwotę na bezprocentowe pożyczki dla ludności.

Następnie przystąpiono do debaty nad wnioskiem p. Wielowieyskiego w sprawie wcześniejszego wejścia w życie ustawy o wydawaniu taniej soli dla bydła. Po krótkiej dyskusyi przyjęto ten wniosek w drugiem i trzeciem czytaniu. Poczem zamknął prezydent posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek.

Na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia stoi pierwsze czytanie Steinbachowskiego projektu reformy wyborczej.

KRONIKA.

Lwów 21 października.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj na otwarcie nowego teatru w Krakowie.

Egzamin z rachunkowości państwowej i buchalteryi w Namiestnictwie zdali dnia 19 października pp.: Włodz. Goydan, Karol Link i Wiktor Schweinitz.

Uwolnienie od podatków. Wydział krajowy uchwalił uwolnić Towarzystwie tkackie w Kossowie od wszelkich dodatków do podatków na czas od 1 lipca 1893 do 30 czerwca 1903.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nisku, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17go listopada rb.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach i Brzozowie rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich, pierwsza z terminem do 22go listopada, druga do 10 listopada r. b. — Wydział powiatowy w Sokalu ogłasza z terminem do końca listopada konkurs na posadę lekarza okręgowego w Tartakowie, — zaś Wydział powiatowy w Tarnobrzegu konkurs na posadę lekarza okręgowego w Grębowie.

Dyrekcya ruchu kolei państwowej we Lwowie donosi: Zmieniony rozkład jazdy na szlakach rosyjskich kolei południowo-zachodnich, ważny z dniem 27 października rb. (nowego stylu), powoduje równocześnie następującą zmianę rozkładu jazdy pociągu mięszanego: Nr. 1657. Brody odjazd o godzinie 6 minut 27 wieczór, Radziwiłłów przyjazd o godzinie 6 minut 50 wieczór. Czas odjazdu i przyjazdu tego pociągu podany podług południka środkowo-europejskiego. Zmiany wzajemnych połączeń pociągów austr. kolei państw. z pociągami rosyjskich kolei południowo-zachodnich w stacyach: Podwołoczyska względnie Wołoczyska, tudzież Brody względnie Radziwiłłów, zawarte są w świeżo wydanych dodatkach a) do plakatu tab. V a. z 1 maja 1893; b) do rozkładu jazdy pociągów osobowych na szlakach północno-wschodnich kolei państwowych zeszyt II z d. 1go maja 1893 r. ważnych z dniem 27go października rb.

Ślub. W niedzielę dnia 29 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w Magdalówce, w Tarnopolskiem, ślub p. Ottomara Baborskiego, ck. rotmistrza dragonów w Tarnopolu, z panną Maryą Fedorowiczówną, córką ś. p. Aloizego Fedorowicza, właściciela dóbr Magdalówka i Żerebki, oraz Julii ze Stopczyńskich Fedorowiczowej.

Telegraf. W Łobzowie, w powiecie krakowskim, otwartą została stacya telegrafu, połączona z urzędem pocztowym.

Panna Helena Marczello ustępuje w styczniu ze składu stałego personalu teatrów warszawskich i osiada na wsi. Występować będzie tylko gościnnie na scenie.

Bankiet. Urzędnicy poczty krakowskiej urządzili onegdaj na cześć nowomianowanego dyrektora p. Aleksandra Dawidowskiego bankiet w sali powszechnego kasyna przy udziale 85 osób, wyłącznie ze świata urzędniczego. P. Dawidowski toastował na cześć p. Seferowicza, któremu telegraficznie tekst tego toastu posłano do Lwowa.

Dyrekcye zakładów naukowych petersburskich otrzymały od uczniów szkół francuskich tysiące kartek z pozdrowieniem dla kolegów rosyjskich. Minister oświaty, hrabia Delianow, prosił francuskiego ministra oświaty, iżby zakomunikował uczniom francuskim podziękowanie od uczniów rosyjskich. Telegram hr. Delianowa kończy się słowami: „Wszyscy modlą się gorąco do Boga, aby uczucia przyjaźni i miłości pokoju, ożywiające rządy francuski i rosyjski, puściły głębokie korzenie w sercach młodego pokolenia obydwu narodów".

Członkiem Izby panów sejmu pruskiego w miejsce śp. Ignacego hr. Bnińskiego, wybrano Niemca, landrata Schwichowa z Margonina, na którego oddano 25 głosów. Kandydat polski, hr. Leon Skórzewski, otrzymał 13 głosów. Uprawnionych do głosowania wyborców było 46, w tej liczbie 16 Polaków, z których trzech nie wzięło udziału w głosowaniu.

Ks. arcybiskup Stablewski podejmowany był onegdaj w Krakowie obiadem danym na jego cześć przez ks. kardynała Dunajewskiego i rautem u hr. Stanisława Tarnowskiego. Wczoraj opuścił wysoki gość gród podwawelski. Na dworcu kolejowym żegnali go ks. kardynał Dunajewski, hr. Stan. Tarnowski, ks. infułat Krzemiński, reprezentanci Uniwersytetu i grono obywateli m. Krakowa.

Dzisiejsze przedstawienie inauguracyjne w teatrze krakowskim obejmuje produkcye orkiestry, która wykona „Polonez" Szopena, „Bajkę" Moniuszki i „Salve Polonia" Liszta, nadto p. Kotarbiński wypowie „Prolog" Adama Asnyka i odegrane zostaną fragmenta z „Zemsty", Balladyny" przy muzyce Jareckiego i „Konfederatów Barskich".

W lwowskim salonie sztuk pięknych wystawiono w tym tygodniu następujące nowości: Augustynowicza większych rozmiarów akwarelę przedstawiającą scenę rodzajową na jarmarku w okolicy Rzeszowa p. t. „Chrystusa czy Madonnę"; Batowskiego-Kaczora „Jesienią"; Bieńkowskiego „Szwaczka"; Huńczaka-Popiela „Krajobraz"; Kotowskiego Damazego „Portret p. W."; Korwina „Motyw z lasu"; Modzelewskiej „Portret p. T. W."; Pająkównej Anieli trzy prace: „Zadumana", „Dziadek" i „Dziewczyna z okolic Krakowa" (studyum); Tepy „Głowa starca", wreszcie Wodzinowskiego „Portret".

Prof. Deutsch, redaktor *Pester Lloyda*, umarł na cholerę w Budapeszcie.

Ślub Henryka Sienkiewicza z panną Maryą Wołodkowiczówną odbędzie się w przyszłym miesiącu w Krakowie. Znakomity powieściopisarz bawi obecnie w Odessie, w gościnie u państwa Wołodkowiczów.

Postwerthzeichensammlervereinsstatutenentwurf. Maleńkie to nowe, c. k. austryacko-niemieckie słówko, spotykamy na szpaltach praskiej *Bohemii*.

Chrzest. Z Nowego Sącza nam piszą dnia 15 października: Kościół Chrystusowy ma to do siebie, że przygarnia wszystkich tych obcych, którzy mają sposobność zetknąć się z nim, wymusza bowiem cichy podziw tej życzliwości wzajemnej, jaka w kościele naszym panuje. Niekiedy te ciche uczucia przechodzą w jawną manifestacyę, w otwarte wyznanie. Takie wydarzenie i tu miało miejsce. Oto piekarz Chaim Gutman doznawszy od chrześcijan wiele dobrego i podziwiając zasady wysokiej miłości bliźniego, którą nakazuje nasza religia, przyjął dziś chrzest z rąk ks. Adamczyka i imię „Józef", uprosiwszy sobie na chrzestnych ojców p. Dunikowskiego, urzędnika sądowego z p. Dzięciołowską, obywatelką, w drugiej zaś parze p. Jana Sekutowicza, obywatela z p. Jasicową, żoną urzędnika. Rzewność na twarzy neofity przekonywała o szczerości jego uczucia, a my przytem obecni zasyłaliśmy gorące modły do Pana Zastępów o pomoc dla niego w wytrwaniu na drodze chrześcijańskiego żywota.

W sprawie banku kossowskiego. Z Kossowa nadsyła nasz korespondent następującą odpowiedź na sprostowanie p. Doerflera:

„Wszelkie sprostowanie winno być na prawdzie i dowodach oparte, gdyby to nawet odnosiło się do deputacyi z Husiatyna. Zatem, jeśliby p. F. Doerfler przedłożył był w nrze 238 *Przeglądu* stosowne oświadczenie ze strony pp. Zarzyckiego, Klusika i Pasiecznickiego, któreby zawierało zeznanie tych panów, iż starosta kossowski istotnie im zakazał uczestnictwa w banku chrześcijańskim w Kossowie, natedy wierzyćby trzeba sprostowaniu i przyjąć zarzut złośliwości w pokorze. Ponieważ jednak tak się nie stało, owi panowie z banku wystąpić nie mogli, gdyż ten bank jeszcze nie istnieje, więc zarzut złośliwości nie może dotyczyć korespondenta".

Równocześnie od interesowanego w tej sprawie p. Wojciecha Klusika, właściciela realności w Kossowie otrzymujemy taki list: W nrze 237 szacownego pisma z dnia 17 b. m. p. Doerfler, dyrektor nieistniejącego jeszcze banku zarzuca mi, iż z powodu nakazu starosty z związku nowozałożonej instytucyi wystąpiłem. Otóż prawdą jest, że wystąpiłem! Powody mi wystąpienia atoli nie były namowy starosty, tylko skład dyrekcyi banku, który mi się nie podobał. Nie sądziłem bowiem, aby z urzędu nie bez przyczyny zapewne oddalony urzędnik najniższej rangi miał tam dyrygować, gdy my tylu i od dawna nam znanych godnych obywateli chrześcijan w miejscu posiadamy. Że zaś nie ja sam tylko tak pessymistycznie co do składu dyrekcyi nowego banku się zapatruję, dowodzi to, że przy ukonstytuowaniu się banku, jeden z członków skoro się dowiedział, iż guldena wpisowego do rąk p. Doerflera ma oddać, wobec całego zgromadzenia guldena tego napowrót do kieszeni schował i zauważył: „szczo Doerflerowy? do takoho banku ja ne należu". To są prawdziwe pobudki mego wystąpienia z nowego banku. Co łaskawie w myśl ustawy prasowej przez dosłowne wydrukowanie niniejszego listu do wiadomości publicznej jak najrychlej podać proszę".

Na tem wszelką polemikę w sprawie tego banku zamykamy.

Koncerty. Klub urzędników poczty i telegrafu urządza w środę 25 b. m. w sali „Frohsinn" wieczór muzyczno-dramatyczny połączony z przedstawieniem jednoaktowej krotochwili p. A. Siemaszki p. t. „Monogram".

Czytelnia kolejowa we Lwowie urządza jutro w niedzielę o godz. 7 wieczorek muzyczno-deklamacyjny na cześć Kornela Ujejskiego w sali szkoły kolejowej.

Ze stowarzyszeń. Wydział stowarzyszenia nauczycielek zawiadamia swych członków, że w poniedziałek 23 b. m. odbędzie się o godz. 6 wieczorem pogadanka na temat: „O naturalnej metodzie nauczania języków." Podobnie jak w roku ubiegłym będą się odbywały pogadanki każdego poniedziałku. Równocześnie przypomina wydział, że czytelnia stowarzyszenia otwartą jest każdego dnia od 11—1 przed południem i od 4—6 po południu. Książki można wypożyczać w poniedziałki i czwartki od 5 do 6 wieczorem.

Policyanci jako rabusie. Z Paryża donoszą: Dwóch policyantów ósmego okręgu dopuściło się w nocy na polach Elizejskich rabunku na osobie jakiegoś Anglika. Pod groźbą, że zaprowadzą go do komisaryatu za rzekome wykroczenie przeciwko moralności, odebrali mu złoty zegarek i gotówkę, nie puścili go jednak prędzej na wolność, dopóki im nie przyrzekł, że następnego dnia w oznaczone miejsce przyniesie dla nich jeszcze tysiąc franków. Anglik zawiadomił o tym wypadku prefekturę policyi, która obu policyantów przyaresztowała.

Z Monasterzysk donoszą o karygodnej swawoli, jakiej dopuścił się porucznik 8 p. ułanów, niejaki p. Bakier. Przeznaczony on był de eskortowania bagażów wojskowych z Tłumacza do Tarnopola i przybywszy po drodze do Monasterzysk, zażądał od urzędu gminnego podwód. Zamówienie było zrobione bardzo późno, więc też i podwody następnego rana nieco się spóźniły. Ale p. porucznik nie pytał czyja w tem wina, tylko oburzony udał się z żołnierzami do burmistrza p. L. Demiana, który mieszka w browarze za miastem. P. Demian wyszedł właśnie na przechadzkę, a porucznik spotkawszy go na drodze przyskoczył do niego krzycząc: *Wo sind meine Vorspäne* i nie czekając odpowiedzi zakomenderował *Patrouille um!* a żołnierze z dobytemi szablami otoczyli burmistrza. Pod taką eskortą jakby jakiego zbrodniarza prowadził go p. porucznik przez miasto i z ciężką biedą udało się p. Demianowi wytłumaczyć mu, że musi pójść do urzędu gminnego. Wreszcie porucznik Bakier przystał na to, ale urząd gminny otoczył także strażą, dopiero prośbą i groźbą, że zawoła policyantów miejskich, zdołał burmistrz skłonić rozsrożonego porucznika do tego, że cofnął patrol. Burmistrz zażądał następnie od niego, aby jako porucznik i *Ehrenmann* podał swoje nazwisko, ale on nie zrobił tego i zabrawszy podwody, które wkrótce nadeszły, odjechał i dopiero w inny sposób dowiedziano się jak się nazywał. Zwierzchność gminna wniosła w tej sprawie skargę do władzy wojskowej.

Mieszkania do wynajęcia. W wielu miastach zagranicznych przyjęto następujący bardzo dobry zwyczaj: pomieszkania do wynajęcia bez mebli ogłaszane są na papierze koloru białego, pomieszkania z meblami na papierze koloru żółtego. Drobnostka ta stanowi dla poszukujących mieszkania wielką wygodę. Osoba potrzebująca pokoju umeblowanego nie jest skazaną na ustawiczne przebieganie ulicy wpoprzek, aby odczytać kartkę umieszczoną na bramie kamienicy po przeciwnej stronie. Szuka tylko żółtej kartki i według koloru oryentuje się. Należałoby ten zwyczaj u nas także wprowadzić, bo jest praktyczny i nic nie kosztuje.

Zgromadzenie przedwyborcze. W Żółkwi odbyło się w środę zgromadzenie wyborców z kuryi gmin wiejskich powiatu żółkiewskiego. Obrady zagaił prezes żółkiewskiej „Russkiej Rady" dr. Korol, poseł sejmowy, poczem na jego wniosek przewodniczącym zebrania wybrano ks. Drzymalika. Ks. Drzymalik objąwszy przewodnictwo podziękował za wybór a następnie przedstawił zgromadzonym jako kandydata ks. kan. Rozdzielskiego, gr. kat. proboszcza z Sokala. Ks. Rozdzielski zabrawszy głos przemówił w te słowa: Staję jako kandydat nie samozwańczo, lecz wezwany przez żółkiewski komitet okręgowy. Co robiłem i co robić będę o tem nie mówię, zawsze działałem tak, jak tego dobro narodu i kraju wymagało. Jeśli będę wybrany, bądźcie pewni, że ze wszystkich sił pracować będę dla dobra narodu i kraju. Nic jednak obiecywać nie mogę. Większą część mego życia przepędziłem między Polakami, może o tem wiecie, i żyłem z nimi dobrze, a gdzie chodziło o jakąś rzecz szlachotną i dobrą, tam szedłem tak z nimi, jak i z Rusinami ręka w rękę. Nie byłbym więc posłem tej lub owej narodowości, lecz całego kraju. (Oklaski).

Gdy nikt żadnej interpelacyi do kandydata nie zgłaszał, włościanin Kilar postawił kandydaturę prof. Wachnianina. (Głosy: Nie chcemy go, precz z fonetykiem!) P. Nakoneczny poparł kandydaturę prof. Wachnianina, popierając swój wniosek tem, że ś. p. ks. Bryliński nic dla Rusinów dobrego nie zrobił i że po ks. Rozdzielskim, sędziwym starcu, nie można się spodziewać nic lepszego (Ks. Rozdzielski ma 72 lat). Ks. Radecki również poparł kandydaturę prof. Wachnianina i podniósł jego zasługi na polu narodowem. (Wołania: precz z fonetykiem, on kandyduje tylko dla kieszeni). Gdy krzyki nieco się uciszyły, prof Wachnianin zwrócił się do prezydyum zebrania i upraszał je, aby go wzięło w obronę przed obelgami, które tu nań rzucają. Przewodniczący wezwał zebranych, aby się zachowali spokojnie i udzielił głosu prof. Wachnianinowi. Oświadczył on, że również nie jawił się tu z własnego widzimisię, lecz jako kandydat głównego ruskiego komitetu wyborczego, w którym zasiadają posłowie ruscy do Sejmu i Rady państwa i delegaci wszystkich trzech książąt ruskiej Cerkwi. Odparł z oburzeniem zarzut, jakoby kandydował tylko dla kieszeni, zaznaczył, iż był przeciwnym fonetyce, a w końcu oświadczył, iż w Radzie państwa będzie gorąco popierał wszystkie sprawy ruskie, a szczególnie będzie ze wszystkich sił dążył do przyczynienia się do rozwoju rolnictwa, przez domaganie się obniżenia podatków i przez popieranie domowego przemysłu. Rzekł także, iż w Izbie popierałby wniesiony przez rząd projekt reformy wyborczej.

Przeciwko kandydaturze jego wystąpił ostro dr. Korol i włościanin Mekełyta. Ten ostatni oświadczył, iż z przedstawionych dziś kandydatów, żaden się mu nie podoba. On wolałby mieć posłem dr. Korola, lub ks. Bazylego Czerneckiego. W odpowiedzi na przemówienie to, dr. Korol oświadczył, że kandydować nie zamierza. Zaznaczył również, iż kandydatury ks. Czerneckiego stawiać nie można, bo go nie ma na zebraniu, i nie wiadomo, czyby chciał kandydować. Czas wyboru już bliski, trzeba więc prędko się decydować i wybrać jednego z tych dwóch kandydatów, którzy się dziś wyborcom przedstawili.

Włościanin Mekełyta postawił wówczas wniosek, aby ten kandydat, który dziś pozyska mniejszość, ustąpił drugiemu. Myśl tę poparł dr. Drzymalik i wykazywał, iż wszyscy Rusini powinni się zgodzić na jednego kandydata, bo gdy dwóch mieć będą, to łatwo się może zdarzyć, iż z ich kłótni skorzystają Polacy i przeprowadzą swego kandydata.

Włościanin Czurów z Winnik chciał przemawiać za kandydaturą prof. Wachnianina, ale mu mówić nie pozwolono, lecz na wniosek dr. Drzymalika uchwalono zamknąć dyskusyę i przystąpić do głosowania. Znaczna większość podczas głosowania oświadczyła się za ks Rozdzielskim. Dr. Korol nawiązując swe słowa do wyniku głosowania wezwał wszystkich, aby głosowali na ks. Rozdzielskiego, i oświadczył, iż każdego, ktoby głosował na prof. Wachnianina uważać należy za nieprzyjaciela Rusinów. Ks. Rozdzielski podziękował zebranym za zaufanie, poczem ks. Drzymalik zamknął obrady.

Onegdaj odbyło się także zgromadzenie przedwyborcze w Sokalu.

Pożar. W Stanowcach Dolnych nad Czeremoszem, w majątku hrab. Klemensa Dzieduszyckiego, wybuchł w ubiegłym tygodniu pożar, który zniszczył część tegorocznego plonu; szkoda wynosi 20 tysięcy złr.

Godne posłuchania. Jeden z prenumeratorów naszego pisma przesyła nam z Krakowa następujący obrazek:

Dnia 18 października rb. o godzinie pół do 6 wieczorem, stałem się uczestnikiem następującej sceny. Rzecz dzieje się w handlu żelaza pod firmą: Samuel Spiro, na Stradomiu, tuż przy komendzie jeneralnej w Krakowie.

K u p c o w a (pani Spiro). *Verzyg, an giłden, zwa...*

J a. Proszę mówić do mnie po polsku.

K u p c o w a: (powtarzając jeszcze głośniej) *vercyg, an giłden..*

J a: (głośniej). Proszę do mnie mówić po polsku.

K u p c o w a: Kiedy mnie sze nie chce.

J a: To mnie się nie chce kupić, proszę sobie wziąć towar i oddać pieniądze.

K u p c o w a: Kiedy pan kupił, to niech pan bierze towar.

J a: Gdym kupował, mówiłaś pani po polsku, więc mi się chciało kupić; teraz, gdy się kupcowej nie chce mówić po polsku, mnie się nie chce kupić.

K u p c o w a: Co to jest? *wy haast*? co mi tu pon będzie rozkazował? *ech wił idisz szmisen*, a j a k p a n n i e u m i e p o n a s z e m u, t o n i e c h s i ę p a n n a u c z y.

J a: Moja dobrodziejko, nie krzycz, pieniądze oddaj, a jeżeli nie chcesz mówić po polsku, to tu w Krakowie nie handluj, ale idź sobie osani do takiego kraju, gdzie mówią po waszemu. Proszę o pieniądze.

K u p i e c: (mąż, spokojniejszej natury). *Gyb ciryk.*

K u p c o w a: Mosz pon swoje pieniądze i wynosz sze. Mnie sze nie chce po polsku, nie bede po polsku, ech wił nyszt. A zoj.

Za prawdziwość sceny ręczę. Owe „wynosz sze" oddałem pod opiekę policyi. Wyrażam skruchę publiczną, że poszedłem do żyda kupować, a wszelkim władzom bezpieczeństwa publicznego i handlowym zalecam do przeczytania ten dyalog, aby im posłużył za wyjaśnienie, zkąd się bierze antysemityzm.

Cienkie mury w nowo budujących się domach stały się przyczyną następującego zdarzenia w Wiedniu, które powtarzamy za jednem z pism wiedeńskich: Północ. Z wieży pobliskiego kościoła zegar ponuro wydzwonił dwunastą godzinę. Ulice puste, hula tylko na nich zimny i przenikliwy wicher. Nagle w jednym z domów przy Schottenringu powstał zgiełk i hałas. Słychać łoskot otwieranych i zamykanych drzwi. Służąca z lichtarzem w ręku zbiega szybko ze schodów i bez tchu zatrzymuje się przed drzwiami mieszkającego w tym samym domu lekarza. Pani jej mocno chora, jeśli pomoc natychmiast nie nadejdzie, wszystko będzie stracone. W kilka minut lekarz był już przy łożu chorej. „Ach doktorze, jęczy pani domu, pomóż mi, bo umieram". Lekarz bada ją, lecz widzi, że on tu nic nie ma do roboty, gdyż damie nic nie brakuje. Jest tylko lekko rozdrażniona. Pocieszył ją więc i zapisawszy coś na uspokojenie nerwów chciał się oddalić. Wtem pacyentka kurczowo schwyciła go za rękę: „Doktorze — jęczy znowu — proszę cię bardzo, pozostań. Wiem to napewno, że wkrótce umrę; właśnie przed chwilą słyszałam puszczyka: dwanaście jego pełnych grozy wołań; te wołania odnosiły się do mnie. Mój Boże — płakała dalej — co się stanie z mym mężem i mojem biednem dzieckiem? — „Puszczyka?"— zapytał doktór i zaśmiał się ironicznie.—Moja pani, jeden z mieszkańców na czwartem piętrze ma sowę, czyżby ona w nocy się odzywała? Ja jej nigdy nie słyszałem". Zrozpaczony małżonek potwierdził słowa swej żony. I on coś słyszał, ale niewyraźnie, i nie mógłby przysiądz, czy to był głos przynoszącego nieszczęście ptaka. W tem poruszyło się coś w łóżeczku dziecinnem. Pięcioletni śpiący w niem chłopaczek także się obudził. Wstał więc i zdziwiony swemi wielkiemi błękitnemi oczkami spoglądał to na ojca, to na matkę, to na doktora. W końcu przerwał ciszę. „Doktorze — rzekł — słyszałem kukułkę". „Kukułkę?—zawołał doktór i serdecznie się roześmiał— ależ to był mój zegar ścienny z kukułką wiszący w jadalnym pokoju, który jest pod sypialnym pokojem państwa." Po tem objaśnieniu pani natychmiast się uspokoiła i już o śmierci nie myślała.

„Precz z niemczyzną". Do jednego z pism prowincyonalnych donoszą ze Lwowa pod datą 16 bm. co następuje:

Jakaś tajemnicza ręka zaaranżowała u nas ciekawą procedurę z osobami mówiącemi po niemiecku w lokalach publicznych, któremi są jak wiadomo po największej części żydzi. Wydrukowane zostały, podobno w Krakowie, całe stosy małych karteczek z napisami „precz z niemczyzną" i te karteczki kursują we wszystkich lokalach, gdzie gromadzi się większa liczba osób. Niech tylko dwaj n. p. żydkowie rozpoczną między sobą niemiecką pogawędkę, natychmiast w chwili stosownej tajemnicza ręka obdarza ich uprzejmem wezwaniem „precz z niemczyzną", przyklejając je na stoliku, przy którym owi panowie znajdują się lub też w innem miejscu, stosownie do okoliczności. Jest w tem nieco z terroryzmu, ale z drugiej strony należy rugować obrzydliwy zwyczaj używania języka niemieckiego przez ludzi, którzy powinni mówić po polsku.

Z Przemyśla nam piszą:

Czteroklasowa szkoła imienia św. Jana Kantego na Zasaniu w Przemyślu, zostająca pod kierownictwem p. T. Patryna, obchodziła 20 bm. po raz pierwszy święto patrona swego św. Jana Kantego. W tym celu udała się młodzież obu obrządków do katedry łacińskiej, gdzie podczas mszy św. odśpiewała kilka pieśni nabożnych. Po nabożeństwie zgromadziła się dziatwa w sali szkolnej, a tu katecheta ks. Kulig, wykazawszy cel tej uroczystości, skreślił wymownemi słowy życiorys św. Jana i podał młodzieży całe jego życie za przykład do naśladowania. Następnie młodzież, zadeklamowawszy kilka wierszy okolicznościowych, przeplatanych nabożnemi pieśniami, rozeszła się do domu.

W sprawie restauracyi na wystawie ogłasza dyrekcya odpowiedź kilku kucharzom lwowskim, twierdząc stanowczo, iż zarzuty ich są bezpodstawne.

Przedewszystkiem według skrupulatnych obliczeń dyrekcyi kapitał obrotowy może dojść najwyżej do 16.000 zł., a nigdy do 35.000, jak chcą kucharze; da zaś zysku 12.000 zł Opłata dzierżawna oznaczona jest w budżecie na 3400 zł., w zamian za co dyrekcya ofiaruje przedsiębiorcy plac w pobliżu fontanny świetlnej, codziennie muzykę i co najważniejsza, konsumentów. Licząc się z warunkami miejscowymi, dyrekcya wystawy oznaczyła jako dochód z zakładów konsumcyjnych skromną zaprawdę cyfrę 15.000 zł., podczas gdy wystawa bawarska dała 87.000 zł., a praska 69.990 zł., co nie przeszkodziło, że wielu przedsiębiorców porobiło majątki, a żaden nie poniósł straty. W całej polemice odgrywa smutną a zarazem pierwszorzędną rolę znany u nas ogólnie brak przedsiębiorczości.

W końcu swej odpowiedzi oświadcza dyrekcya, że ponosząc dosyć ofiar dla wystawców, nie może ich w żadnym razie ponieść dla prywatnych interesów przedsiębiorców. Pragnie ona przedewszystkiem, żeby restaurator krajowy objął kuchnię; czyniła i czyni starania w tym kierunku; zdecydowaną jest jednak, w razie nieosiągnięcia zamierzonego celu, przyjąć zrobione jej propozycye skombinowania obcego kapitału z polskim, chociaż nie lwowskim, a to w celu zapewnienia publiczności tego, czego z całą słusznością domagać się może, tj. dobrej restauracyi.

Obiega pogłoska, że dyrekcya rokuje z wiedeńskim Sacherem.

Już ma fasadę.

Pan X., spekulant budowlany, zgłosił się o plan na nową kamienicę. Kiedy już zgodzono się na warunki wynagrodzenia za plany i wyjaśniono wszystkie szczegóły, budowniczy zapytuje:

— Dobrze, ale w jakim stylu chce pan mieć fasadę?

— Co to pana może obchodzić— odpowiada spekulant.

— Być może, że obchodzi, bo...

— Niech się pan tem nie trudzi.

— Czy kto inny będzie opracowywał artystyczną stronę fasady?

— Kto to mówi?

— Nie rozumiem.

— Już mam fasadę; znalazłem ładne formy u sztukatorów, dobiorę je i dopasuję do okien, drzwi i gzemsów i będzie piękny dom...

— Co pan mówisz?

— Już ja wiem co mówię, ja stary praktyk...

Autentyczny ten wypadek chyba nie potrzebuje komentarzy, gdyż sam rzuca dostateczne światło na warunki, w jakich się rozwija piękno architektoniczne budowanych przez spekulantów domów.

Oryginalny obiad. Pewien bogacz amerykański urządził niedawno obiad na osób 40 w spróchniałem wnętrzu drzewa mahoniowego. Goście, zamiast na krzesłach, siedzieli na sofach, s lecionych ze zwieszających się gałęzi lianów, jedli potrawy z talerzy z łupin orzechów kokosowych, za kieliszki służyły im znowu łupiny owocu z drzewa chlebowego, a „wdowę Cliquot" podawano w tykwach wysuszonych. Pomimo tak taniej zastawy, urządzenie obiadu, nie licząc potraw i trunków, kosztowało 10 000 dolarów.

Zmarli. Anna Slacina, wdowa po lekarzu, przeżywszy lat 66, Ernest Wagner, emerytowany dyrektor dóbr wojskowych, przeżywszy lat 83 i Adam Kraśnicki, sekretarz starostwa, przeżywszy lat 66, umarli w Kołomyi.

Stan powietrza. Term. + 6° o g 8 rano, w poł. 8° R Bar m. 765. Spada. Deszczyk rosi.

Pysznemu do albumu

Ty, co tak dumnie
Zadzierasz nosa,
Jakbyś nim pragnął
Przebić niebiosa, —
Wiedz, że nie pyta
Śmierć, ani służba:
Da ci w nos szczutka,
Zginiesz, jak mucha.

Aforyzmy.

Ażeby poznać ludzi, należy mieć z nimi interes; ażeby pokochać ich, należy świadczyć im dobrze, ale by ich szanować, należy ich unikać.

Teatr. Dziś: „Faust", opera Gounod'a. — Jutro o godzinie trzeciej po południu: „Lilla Weneda", wieczorem „Ptasznik z Tyrolu".

Literatura i Sztuka.

* **Ze stołu redakcyjnego.** Młoda, sympatyczna a bardzo ruchliwa firma księgarska Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie w ostatnich czasach wydała swoim nakładem kilka książek, godnych uwagi: Przyjrzyjmy się im kolejno, jak opuszczały prasę drukarską.

Dr. L Caro „Kwestya żydowska w świetle etyki", rzecz ta, o której daliśmy obszerne sprawozdanie zaraz po ukazaniu się wydania niemieckiego, a pojawienie się tłómaczenia dokonanego przez p. Bolesława Lewickiego zanotowaliśmy w naszem piśmie, wielkiego narobiła rumoru tak u nas, jak za granicą Nie wielka broszura p. Caro spotkała się z namiętną i złośliwą oceną w pismach żydofilskich, natomiast życzliwie była przyjętą przez prasę bezstronną, a posiada ona tem większe znaczenie, że autor podający ostrej krytyce etykę żydowską sam jest żydem, co kilkakrotnie z naciskiem zaznacza. Miarą wartości książki może być do pewnego stopnia i to także, że pierwsze wydanie w ciągu kilku tygodni zostało wyczerpane.

Walerego Łozińskiego dziełko „Ludzie z pod słomianej strzechy" należy do książek najbardziej znanych, i zasługujących na jak największe rozpowszechnienie, dziś zwłaszcza, gdy w sferach, dla których „Ludzie z pod słomianej strzechy" byli przeznaczeni, zła ręka coraz częściej sieje truciznę i jad nienawiści. Pamiętamy czasy, gdy zarówno młodzież szkolna, jak i lud pochłaniały barwne opowiadanie Walentego ze Smolnicy, natchnione najszczytniejszą miłością Ojczyzny i ukochaniem wszystkich stanów. Pierwsze wyd nie ukazało się przed laty trzydziestu nakładem komitetu Towarzystwa gospodarskiego, potem ukazały się jeszcze trzy inne wydania, a wszystkie dziś są już zupełnie wyczerpane. Przedwcześnie zgasły Walery Łoziński pozostawił po sobie zasłużoną sławę zarówno wybitnego powieściopisarza, jak niezrównanego popularyzatora i miłującego najgorącej ziemię ojczystą pracownika. Jako „Nagroda pilności" dla szkół ludowych, rzecz ta bardzo się nadaje. Książkę ozdabia prześlicznie wykonana winieta, narysowana przez p. Stanisława Dębickiego.

Roman Ujejski „Wspomnienia z podróży do Australii" z rysunkiem tytułowym p. M. Sozańskiego, stanowi interesujący dorobek naszej literatury podróżniczej. Wspomnienia te, pisane bez pretensyi, drukowaliśmy w odcinku naszego pisma, czytelnicy więc nasi dokładne o nich mogli sobie wyrobić zdanie, niejeden więc z nich zapewne zechce odświeżyć wrażenia przy ich czytaniu odniesione i książkę tę weźmie do ręki.

Wiktorya Niedziałkowska zaszczytnie znana kierowniczka pensyonatu żeńskiego we Lwowie, wydała „Deklamacye", zbiór poezyi do użytku uczenic zakładów wychowawczych. Kto wie, jak trudno jest dobierać utwory poetyczne do deklamacyi dla młodych panienek, ten z radością powita ten zbiorek bo już samo imię wydawczyni daje najlepszą rękojmię trafnego wyboru.

„X"; pod tym znakiem ukrywający się autor, spokrewniony z pierwszemi rodzinami arystokratycznemi naszego kraju, który musi ukrywać swe nazwisko z powodów łatwych do odgadnienia, napisał „Przejażdżki po Wołyniu, wspomnienia z przeszłości i teraźniejszości". Opisane tam szczegóły zajmą zarówno wszystkich tych, którzy mieli nieszczęście zapoznać się osobiście z panującym tam

systemem, jak niemniej tych st sunki w tej „krainie łez i uśmiechu" nie są obojętne.

„Prawo miłości." Max Nordau, słynny autor „Kłamstw konwencyonalnych", „Paradoksów" i „Zwyrodnienia", napisał pod tym tytułem dramat, który odegrano niedawno w berlińskim teatrze Lessing'a. W sztuce tej, zdaniem krytyki, nie ma ani charakterów, ani wydarzeń, są tylko osobiste poglądy pisarza, dotyczące dwóch spraw żywotnych: Jakim powinien być małżonek? Jaką nie powinna być żona?

Oto jest najprzedniejsza recepta Maxa Nordaua na dobrego męża: Ma być zawołowcem, człowiekiem, pracowitym i biegłym w interesach. Po pracy winien szukać wytchnienia pod skrzydłami żony, która ma być pogodnego i przyjemnego oblicza. Gadaniny mąż taki nie znosi; żona musi wiedzieć, że ją kocha i basta. Mąż taki lubi ćwiczenia cielesne; ćwiczenia ducha mało ceni. Książek nie czyta, teatru nienawidzi, ponieważ przewraca kobietom w głowie, nowożytne malarstwo nic a nic go nie obchodzi.

Żona ma w domu być uosobieniem wesela i radości; ani służba, ani sąsiedzi, ani znajomi nie powinni się niczego domyślać, nie powinni spostrzegać jakichkolwiek odznak niezadowolenia. Nadewszystko — żadnej gadaniny, żadnego skandalu. Dzieci i mąż — oto jej powołanie, i radość i rozkosz. Dziewczęta, szukające samodzielności ekonomicznej, nauki, pracy — mają niedobrze w głowie.

Zła żona odznacza się jakąś głupią miłością piękna i pragnieniem swobody uczuć. Zwiedza galerye obrazów, bywa w teatrze; z mężem radby była rozmawiać o dramatach, nie poczuwa się do obowiązku bawienia go u stołu. Dla jego ćwiczeń gimnastycznych żywi cześć bardzo mierną. Pomimo dobrego bytu, pięknych sukien, podróży do wód i t. p. uczuwa ciągle jakąś pustkę. Zdaje się jej, że idzie przez życie sama, bez towarzysza, bez drogi, bez celu. Tęskni do czegoś nieznanego. Miłość uznaje za jedyne uprawnienie związku. Dla tego też zazwyczaj taka żona niewzorowa pada ofiarą jakiegoś światowca. Następuje kara: ponieważ małżeństwo istnieje dla dzieci, więc wzorowy małżonek do rozwodu nie idzie, świat o niczem wiedzieć nie będzie, ale pozostaną dla siebie obcymi i to ciągłe kłamstwo, będzie właśnie katuszą dla winowajczyni.

Oto treść dramatu, który ma być więcej utworem filozoficzno-literackim, niż dziełem scenicznem.

Głosy publiczności.

Kaplica na cześć Karpińskiego. Od 13 września 1893 do 13 października 1893 wpłynęło ze składek na projektowany kościółek w Hołoskowie na cześć ś. p. Franciszka Karpińskiego: Wydział pow. w Cieszanowie zł. 20, urzędnicy pow. dyrekcyi w Stanisławowie, Wydział powiatowy w Tarnowie, Kasa miejska w Tarnowie, magistrat miasta Żółkwi, Kasa miejska w Jarosławiu po 10, procent od Filaka za r. 1892 i 1893 zł. 12, Filipina Czuczawa, Teofil Passakas, Henryk Karasiewicz, magistrat m. Wadowic, Jakób Łukasiewicz, Wydział powiat w Lisku, Wydział pow. w Drohobyczu, Wydział pow. w Nowym Targu i Wydział pow. w Kosowie po 5, ks. Michałowski i Alojzy Thurman po 3, Włodz. Yonnga, ks. Jan Trzopiński, N. N., dr. W. Buzalski, ks. Kaz. Ziębowicz i Walery Łysakowski po 2, dr. Zdzisław Hordyński 1·20, Michał Kulak, Wincenty Łaszczewski, Wiszniewski, Wolfram, Wł. Niedźwiecki, ks. Jan Drogiewicz, ks. Piskorski, W. Jastrzębski po 1. W. Chwalibogowski 50 ct., Grotowski 30 ct. Ponieważ pozostałość wynosiła 1381 zł. 6 ct. i 3 ruble, zebrano więc do dnia 15 października 1534 zł. 6 ct. i 3 ruble *Ks. Paweł Jastrzębski, ks. Fran. Piechowski*, skarbnik.

Podziękowanie. Wielmożni pp. Władysławowie Gołębscy, właściciele dóbr Leszczańce w powiecie buczackim, otoczyli miejscową rzym. kat. kaplicę murowaną pięknym i trwałym dębowym parkanem wartości około 500 złr., a uczynili to z własnej inicyatywy.

W czasach dzisiejszych samolubstwa i patryotyzmu na ustach tylko, a braku ofiarności na cele publiczne, kiedy częstokroć nawet w drodze urzędowej trudno uzyskać przyznaną dla kościoła należytość, ofiarność taka godna jest najżywszego uznania! To też składam imieniem tak własnem, jakoteż moich parafian obojgu szlachetnym ofiarodawcom najszczersze staropolskie „Bóg zapłać" z gorącem życzeniem błogosławieństwa Bożego dla całej Ich zacnej rodziny.

Ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz buczacki, dziekan czortkowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 października.

(Z) Wczorajsza mowa prezesa gabinetu włoskiego p. Giolittiego zrobiła fatalne wrażenie na giełdach, które oczekiwały zupełnie innych wyjaśnień, tymczasem p. Giolitti nie powiedział nic, prócz tego, że przedłoży reformę podatkową i że cła będą pobierane w złocie, o czem dawno już wiedziano. To też zarówno w Paryżu jak i w Berlinie spadły dotkliwie renty włoskie. Nasza giełda popadła wobec niepomyślnej sytuacyi targów zagranicznych w kompletną apatyę, obrotów nie było prawie żadnych, a kursa skamieniały tak dalece, że n. p. w pierwszorzędnym walorze spekulacyjnym, jakim są kredyty, fluktuacye kursowe nie przenosiły 25 ct. W wielu walorach, na które zazwyczaj popyt jest znaczny, nie zrobiono literalnie ani jednej transakcyi. Złote monety podrożały cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·90, węgierskie 409·50, Anglobanki 149·—, Uniony 250·50. Bankvereiny 122·50, Länderbanki 247·50. Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 259·20, Elbethale 238·50, Renta papierowa 96·85, srebrna 96·70, austryacka złota 119·40, 4% austr. renta wal. kor. 96·15, węgierska złota 116·—, 4% węgierska renta wal. kor. 93·65, dukaty 5·99, 20-frankówka 10·05—, marki 12·43, ruble 1·31⅓.

§ **Przegląd targu zbożowego** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 21 października.

Stagnacya trwa dalej, ceny mają się więcej ku zniżce i są przeważnie nominalne. Chmiel od kilku dni więcej poszukiwany, za celny płacą do 150 zł za 56 kilgr. Spirytus prawie bez odbiorcy. Na targach zagranicznych również usposobienie bardzo mdłe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·50—7·50, Żyto gotowe 5·50 do 6·00, Owies oborowy 6·25—6·50, Jęczmień 5.00, do 6·25, Rzepak 13·00—13·50, Groch 5·00—8·50, Bobik 5·00—5·50, Kukurudza 4·60—6·80, Chmiel za 56 kilo 100·00—150.00, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15.——15·50, na termin 13·00—13·50, Anyż 34·00—37·00, Siemię konopne 9·00—9·25

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 21 października.

Za granicą a nawet w Węgrzech tendencya wzmocniła się w ostatnim czasie, dotychczas jednak zaofiarowanie zboża ztamtąd nie ustaje i dlatego u nas nie objawiło się dotąd najmniejsze polepszenie. Spekulacya trzyma się dotąd zdala, eksport naszego zboża za granicę nie daje rachunku, więc transakcye ograniczone są do potrzeb młynów miejscowych, które znowu z powodu trudnego odbytu na mąkę, ograniczają się w zakupnach, więc w tych warunkach rzeczywistego polepszenia na razie spodziewać się trudno. Z drugiej strony ceny są dość niskie, więc kto może wstrzymuje się ze sprzedażą i dlatego przy małym w ogóle ruchu, usposobienie jest spokojne a w cenach już od dłuższego czasu żadne nie zaszły zmiany.

Płacono: pszenicę białą 8·00 do 8·30, czerwoną 7·70 do 8·25, żółtą 7·70 do 8·25, żyto 6·40 do 6·70, jęczmień browarny 7·50 do 8·25; na kaszę 5·70 do 6·00; owies 6·80 do 7·15, rzepak 13·— do 13·75 Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 października (pryw.). Sytuacya jest taka: Lewica żąda gwarancyi, że steinbachowski projekt reformy wyborczej zostanie radykalnie zmieniony; grozi, że, jeśli tej gwarancyi nie dostanie, to głosować będzie przeciw stanowi wyjątkowemu w Czechach. Rząd zaś oświadcza kategorycznie, że, jeśli stan wyjątkowy w Czechach zostanie odrzucony, to izbę rozwiąże. Te dwie groźby walczą z sobą i cała sytuacya zależy od tego, która z tych dwóch gróźb silniej na przeciwnika podziała. Zdaje się, iż lewica cofnie się i uchwali, że każdy z jej członków może dowolnie głosować za stanem wyjątkowym lub przeciw niemu, Wtedy wielu liberałów wyjdzie z sali, a reszta będzie głosowała za stanem wyjątkowym i tym sposobem zaprowadzenie stanu wyjątkowego zatwierdzone zostanie głosami Polaków, klubu Hohenwartha i większej części lewicy przeciw głosom młodoczechów, antisemitów i radykałów niemieckich.

Pogłoska o tem, że w poniedziałek zostanie Rada państwa rozwiązaną, nie zasługuje absolutnie na wiarę, również niedorzeczną jest bajka, puszczona przez niektóre tutejsze za sensacyą goniące pisemka, że Koło polskie prowadzi rokowania z rządem o przywrócenie pośrednich wyborów do Rady państwa, a w takim razie ofiaruje się głosować za Steinbachowskim projektem.

Rozsiewanie takiej pogłoski jest o tyle głupie, o ile nieuczciwe. Nieuczciwe dla tego, że rzuca cień na lojalność Koła polskiego i utrudnia jego stanowisko w obec dawnego a zaufanego sprzymierzeńca, jakim jest klub Hohenwartha; głupie zaś dla tego, że przecież każdy rozsądny człowiek rozumie, iż parlament wybrany na podstawie Steinbachowskiego projektu, mający większość radykałów i socyalistów, będzie mógł tak samo znowu znieść pośrednie wybory, jak to uczynił parlament w roku 1873, mający większość centralistyczną. W Kole polskiem znowu ubolewają nad tem, że liberalne pisma lwowskie służą za tubę dla takich baśni ubliżających Polakom i utrudniających im pracę w parlamencie.

Paryż 21 października. Rada miejska dała w ratuszu bal na cześć rosyjskich oficerów. Zabawa powiodła się świetnie.

Podczas bankietu danego przez lekarzy francuskich na cześć lekarzy rosyjskiej marynarki, Rosyanin dr. Botkin toastował na powodzenie rosyjsko-francuskiego przymierza, będącego rękojmią pokoju i szczęścia. Dzienniki donoszą, że gdy oficerowie rosyjscy wracali z balu w ratuszu, jakiś człowiek strzelił do tłumu, otaczającego oficerów, nikogo jednak nie zranił. Sprawcę aresztowano. Oświadczył on, że jest rewolucyjnym socyalistą. Prawdopodobnie jest to człowiek umysłowo chory.

Wiedeń 21 października. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministeryum sprawiedliwości o otwarciu z dniem 1 stycznia 1894 nowego sądu powiatowego w Jaworznie.

Petersburg 21 października. Car z rodziną przybył wczoraj wieczorem do Gatczyny.

Sofia 21 października Wczoraj w nocy spadł tu nawalny śnieg. Obawiają się tu w w skutek zasp śnieżnych przerwania komunikacyi kolejowych

Tulon 21 października. Na pokładzie francuskiego parowca „Hoche" dano wczoraj dla tych marynarzy rosyjskich, którzy nie biorą udziału w wycieczce do Paryża, obiad na 600 nakryć.

Londyn 21 października. Wczoraj eksplodowała przed jednym z domów podrzucona bomba. Z ludzi nikt nie jest raniony.

Koło Detroit w stanie Michigan w Ameryce północnej wjechały na siebie dwa pociągi. Z pod szczątków pogruchotanych wagonów wydobyto dotychczas 25 trupów.

Tarent 21 października Eskadra angielska odpłynęła stąd wczoraj. Żegnano ją z nieopisanym zapałem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 października 1893.

HOTEL ŻORŻA. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. Obertyński z Nowego Sioła. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. Ks. C. Joner z Tarnopola St. Moysa z Rudnik. B Rosenstock z Czernawki. B. Makomaski z Polski. J. Teodorowicz z Rasowa. K. Micke z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI. S. Wybranowski z Kamirza. C. Wodnieński z Wiednia. S. Michalewski z Maryampola. Dr. S. Hahn z Sokala. Dr. A. Janiszewski z Kamionki. S. Małachowski z Rosyi. B. Małachowska z Rosyi. E. Ziffer z Wiednia. S. Lustig z Wiednia. F. Taschner z Berna. J. Krivaner z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Giełdy zbożowe. Peszt 20/10. Pszenica na jesień 7·35—7·37.— Berlin 20/10. Pszenica 142·— — Paryż 20/10. Mąka 42·75.

Giełdy pieniężne. Wiedeń 21/10. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 333·75, Anglo-austryjackie 148·75, Länderbanki 246·60, kolei południowej 102·75, marki niemieckie 62·30, Staatseisenbahn 302·85, akcye tytoniowe 188·75. Usposobienie: mdłe.

Berlin 20/10. (Kurs wieczorny). Ruble pap. 212·10 Kredyty 198·—, Listy Zastawne polskie 65·30, Karola Ludwika 102·25, Rosyjska pożyczka wschodnia 65·75, Austryackie banknoty 160·65.

Wiedeń dnia 21 paźdz. (godz. 12 w południ.) Kredyty 333.62, kred. węgierskie 408.50, Anglob. 149.50, Uniony — .—, Bankvereiny 122.30, Länderbanki 246.60, Akcye tytoniowe — .—, Staatsbahny 302.50, Lombardy 102.73, Elbethale 237.50, Renta papierowa 96.80, Renta węg. 4% kor. 93.45, Renta węg. złota 4% 116.10, Alpiny 53.10, Marki 62.31, Losy tur. 48.20

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Ejgałkowskich, w Białej. — Z drukarni par. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Zadek